Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. IX 15 WRZEŚNIA 1932 Nr. 18

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Ojciec św. do ludzi nauki.

W pierwszych dniach września odbył się w Rzymie XIV-ty międzynarodowy kongres fizjologiczny. Na zakończenie udali się wszyscy uczestnicy do Watykanu, gdzie zostali przyjęci przez Ojca św. na uroczystej audiencji. Prof. Botazzi, przewodniczący kongresu, przemówił w następujących słowach:

„Ojcze święty, wielkim jest to dla mnie zaszczytem, że mogę przedstawić Waszej Świątobliwości uczestników XIV międzynarodowego kongresu fizjologicznego. Oto są ludzie — którzy uprawiają czystą naukę, którzy poświęcili swoje życie służbie dla wzniosłego ideału, a mianowicie współpracy nad postępem naszej znajomości zjawisk życiowych. Należą oni do trzystu różnych narodowości, wyznają różne religje i należą do różnych szkół, a przybyli tu, by złożyć hołd Waszej Świątobliwości w tym Rzymie, gdzie jesteś Ojcze św. biskupem i następcą św. Piotra, hołd dla najwyższego autorytetu duchowego. Wasza Świątobliwość, która poświęciła lata swojej młodości i lata swego wieku dojrzałego służbie wiedzy, będzie mogła ze szczególną życzliwością przyjąć ten hołd uczonych, których mam zaszczyt przedstawić. Wśród nich znajduje się wielu, którzy dumni są ze swej wiary katolickiej. Ci, jako synowie, pragną otrzymać błogosławieństwo dla siebie, swoich rodzin i dla swojej pracy“.

Na te słowa odpowiedział Ojciec św., że nietylko z szczególną życzliwością, ale też ze szczególną radością udawał się na tę audiencję i dziękuje zebranym za myśl odwiedzenia go wspólnie. I chociaż różne są, — jak mówił przewodniczący kongresu — ich ideały, jednakże jeden jest wspólny ideał: ideał nauki, ideał prawdy, będącej — jak już pisał Filozof — zarazem dobrem: „Verum et bonum convertuntur“.

Z tem większą radością dziękuje Ojciec św. za odwiedzenie go, że widzi zebranych przedstawicieli całego świata, co tem

więcej powagi i wielkości dodaje zebraniu. Widzi w nich ludzi poświęcających się uprawianiu nauki, oddających się badaniu różnych objawów życia, a stąd poprzez nie sięgających do poznania Boga, Bóg jest bowiem Stwórcą życia, a życie jest Bogiem, i Bóg jest Życiem doskonałem i nieograniczonem.

To, że wszyscy obecni poświęcili życie swoje czystej nauce— mówił dalej Ojciec św.—jest także powodem dla którego odwiedziny ich są mu szczególnie miłe. Przypomnieli Mu bowiem lata, w których i on sam mógł poświęcać cały swój czas i całą energję uprawianiu nauki i obcowaniu z ludźmi nauki. Dziękuje Ojciec św. gorąco Opatrzności Boskiej, że się stykał z uczonymi, którzy z gości odwiedzających jego pracownię stali się przyjaciółmi. I on bowiem poświęcił swoje najlepsze lata czystej nauce, wspomina on je bez żadnego żalu, gdyż nie obawia się już krytyki, ciążącej dawniej na ludziach nauki, że stoją zdaleka od życia i są dla niego mniej pożyteczni. Prawdą jest przeciwnie, że mało rzeczy jest tak pożytecznych dla życia jak nauka, zwłaszcza gdy uprawianą jest w samotności i na uboczu. Konieczność ta pewnego odosobniania się, przypomina prawa z dziedziny natury materjalnej. Na wysokich bowiem szczytach górskich, w ciszy ukrytych samotnych skłonów, na najgroźniejszych zboczach lodowców, powstają systemy moren, rzek i wód, od których zależy urodzajność nizin.

W dalszem ciągu wysunął Ojciec św. inny jeszcze motyw radości z powodu tych nadzwyczajnych odwiedzin, a mianowicie radość przyjmowania w swym domu, w domu ojca wszystkich, uczonych z dziedziny fizjologji. Przypomina mu to gałąź najbardziej pociągającą jego pracy naukowej bibljotekarza, wśród której upłynęła wielka część jego życia, mianowicie badanie rękopisów. Wspomnienie to odnosi się do faktu, że niema prawie katalogu rękopisów, w którymby nie było rękopisów z dziedziny fizjologji. Wśród tych manuskryptów przeglądał Ojciec św. często manuskrypt, który nieraz przypisywano Salomonowi lub Arystotelesowi, ale który napewno nie pochodzi ani od jednego ani od drugiego. Dzieło to pochodzi jednak napewne z II-go wieku, a wykazuje, jak bardzo wcześnie interesowała się ludzkość temi samemi zagadnieniami, któremi zajmują się obecni tu uczeni. Ojciec św. ma na myśli rękopis, przetłumaczony na wiele języków, i rozpowszechniony, jak rzadko które dzieło; zajmuje się

on przedewszystkiem opisywaniem zwierząt, ich życia, zwyczajów i właściwości.

Zaznaczył Ojciec św. że z wielkiem zainteresowaniem śledził przebieg kongresu i wśród przedstawionych mu nazwisk, znalazł niejedno już dobrze sobie znane. Odwiedziny członków kongresu wypadły wkrótce po ogłoszeniu konstytucji apostolskiej: *Deus scientiarum Dominus*, przez którą Ojciec św. zamierzał udoskonalić studja teologiczne; wypadły również wkrótce po wyniesieniu do najwyższej godności, świętego i Doktora Kościoła, św. Alberta Wielkiego. Rzadko kto zdoła, mówił Ojciec św., lepiej niż zebrani tu uczeni, ludzie czystej nauki, ocenić prawdziwie wartość tego rodzaju wywyższenia. Zależało na niem Ojcu św. i — pragnie on to powtórzyć — także ze względu na naukę. Istotnie bowiem św. Albert W. jest jednym z tych rzadkich duchów, który wyprzedził czasy nowożytne, czasy nauki, w sposób zdumiewający. Jest on jednym z tych umysłów niezbyt rzadkich we właściwej starożytności, tej starożytności, która nam dała naprzykład Euklidesa, i która umiała rozwiązać tyle zagadnień statyki, mechaniki i dynamiki; ale jest umysłem, rzadko spotykanym w wiekach średnich. Niewielu bowiem ludzi w średniowieczu posiadało tak prawdziwy temperament naukowy, takie nastawienie umysłu, jakie dziś jest rzeczą zwyczajną. Sw. Albert Wielki był jednym z tych wielkich uczonych, którzy nie poprzestawali, jak ów starożytny autor manuskryptu o fizjologji, na zewnętrznej obserwacji, ale szukali praw życia, wznosząc się od zjawisk poszczególnych do praw powszechnych. Obok św. Alberta Wielkiego należy wymienić kilku jeszcze wybitnych uczonych średniowiecza, jak papieża Sylwestra II, Gerberta Aurillac, który pierwszy zaobserwował w sposób naukowy siłę tkwiącą w parze wodnej; po tych dwóch uczonych przyszedł czas na Keplera, Kopernika i Leonarda da Vinci.

Tem wspomnieniem o zasługach św. Alberta Wielkiego zakończył Ojciec św. swoje przemówienie, wyrażając nadzieję, że obecni uczeni nie mogą być niezadowoleni z tego, co uczynił dla tego wielkiego świętego i uczonego, oraz udzielił zebranym błogosławieństwa apostolskiego, które Bóg Wszechmogący mu powierzył. Także dla niekatolików ma ono być życzeniem, by ich prace były coraz liczniejsze, coraz bardziej światłe, i pożyteczne dla życia.

KONGRES KATOLIKÓW NIEMIECKICH W ESSEN.

W Essen, ognisku wielkiego przemysłu niemieckiego, gdzie tysiące robotników pracuje dla słynnej firmy Krupp, odbył się od 1-go do 5-go września b. r, Kongres katolików niemieckich. Miasto to znajduje się w samem centrum wielkiego kryzysu ekonomicznego. Olbrzymi rozwój przemysłu wywołał wielki konflikt pomiędzy potęgą maszyny a nędzą robotników, zachwiał równowagę pomiędzy kapitałem a pracą. Stanęły tu naprzeciwko siebie z jednej strony maszyny, które stały się władczyniami człowieka, a z drugiej strony wiara chrześcijańska, chcąca wszelkie sprawy ziemskie podporządkować wiecznym celom, — wywołując każdego dnia, w każdej rodzinie robotniczej w Essen, problemy trudne do rozwiązania. W tego rodzaju środowisku, więcej niż w jakiemkolwiek innem, winni katolicy zastanowić się nad swoją działalnością, czy i w jaki sposób dąży ona do usunięcia nędzy moralnej, która czyni nieznośną nędzę materjalną. Będąc bowiem synami swojej epoki, nie możemy uchylić się od obowiązków, jakie ona nakłada. Powinniśmy żyć z Chrystusem i walczyć dla Chrystusa, i ratować dla Niego dusze w wielkich miastach, w których czyhają na nie największe niebezpieczeństwa. Pragnienie skoncentrowania uwagi katolików całego świata na owe największe zagadnienia i obowiązki współczesnej doby, w ognisku tak przemysłowem jak Essen, rozbudziło żywe zainteresowanie wśród sfer nawet niekatolickich, zaplątanych także w wir tych ciężkich zagadnień, i niezdolnych do ich rozwiązania. Wybór tego miasta robotniczego na kongres wskazuje, że organizacje katolickie Niemiec rozpoczęły walkę przeciwko skrajnym doktrynom i propagandzie ateistycznej.

Całe miasto przygotowało się do godnego przyjęcia gości. Siedm wielkich sal miejskich oddano do ich rozporządzenia; poczta, tramwaje, koleje żelazne, spotęgowały swoją działalność; biura informacyjne w różnych punktach miasta ułatwiały ruch cudzoziemców. W ogrodzie Baldiney poczyniono wielkie przygotowania do religijnej uroczystości niedzielnej.

Otwarcie kongresu odbyło się w obecności kardynała Schulte, nuncjusza apostolskiego, Mons. Orsenigo, arcybiskupa Gröbera z Fryburga, biskupa tytularnego Mons. Hammels z Kolonji, biskupa Robu z Jass w Rumunji, księcia Löwenstein, eks-kanclerza Marxa i eks-kanclerza Brüninga, oraz eks-ministrów: Stegerwalda i Hirtsiefera. Dr. Bracht, przedstawiciel rządu pruskiego, obecny był na uroczystem zgromadzeniu 1-go września. Kanclerz von Pappen, który miał zamiar przybyć, zatrzymany został ważnemi sprawami państwowemi.

Tematem obrad kongresu był: „Chrystus w wielkich miastach". Wstępne uroczystości odbyły się we środę, 31 sierpnia. Najważniejszą uroczystością tego dnia była manifestacja członków szkolnych organizacyj katolickich, a przedewszystkiem związku rodziców. Prezes związku, dr. Marx, dawny kanclerz, przewodniczący z młodzieńczym zapałem temu doniosłemu związkowi, który sam założył, potrafił, jak zawsze, zająć swoje audytorjum, przedstawieniem współczesnego chaosu, panującego w dziedzinie wychowania, oraz konieczności obrony interesów katolicyzmu w szkole, interesów, które pozostają w całkowitej harmonji z interesami ojczyzny. Zgromadzenie

to ożywiał chóralny śpiew dzieci. Mons. Berning, biskup z Osnabrück, mówił o obowiązkach rodziców we współczesnym kryzysie pedagogicznym. Wzruszające przykłady, płomienne zwroty ożywiały przemówienie Mons. Berninga. „Nasz wiek — mówił on — przybierając uroczysty tytuł „wieku dziecięctwa“, stał się wprost przeciwnie wiekiem, który przeczy dziecku. Dziecko jest, jak wiadomo, niezmiernie cennym skarbem rodziny i społeczeństwa. Rodzice katoliccy zdają sobie dobrze z tego sprawę i potrafią podjąć ze swej strony wszelkie wysiłki, by wychować swe dzieci zgodnie z wolą Boga. Wychowanie dzieci staje się coraz trudniejsze i wymaga coraz większego zapału i poświęcenia. Należy więc usilniej prosić Boga o pomoc nadprzyrodzoną. Z miłości Boga wypływają największe pociechy. Radości świata są przelotne i ułudne Wychowujmy więc dzieci dla radości Bożej. Największe nieszczęście polega na nieznajomości Boga“.

Zgromadzenie uchwaliło wniosek, żądający od katolików wychowywania dzieci w duchu katolickim, od Kościoła kształcenia religijnego młodzieży, od nauczycieli, by byli praktykującymi katolikami Monopol państwowy nauczania stanowi przeciwieństwo wszystkich tych żądań i życzeń, i rodzice katoliccy nie mogą go przyjąć. Państwo w swoich reformach powinno się liczyć z uczuciami ludności katolickiej i brać pod uwagę żądania i rady rodziców katolickich. Wnioski te zostały przyjęte wśród gorących oklasków.

W pracach kongresu wzięły żywy udział kobiece organizacje katolickie, które w sprawozdaniach z działalności zdawały sprawę ze swych doświadczeń w pracy nad odrodzeniem chrześcijańskiem miast. Delegacje kobiece zebrały się poraz pierwszy we środę popołudniu, dla przygotowania planu pracy. Sekcja pod przewodnictwem Marji Bolz zajęła się problemem opuszczonej młodzieży w wielkich miastach. We czwartek 1-go września odbyło się walne zebranie związku niemieckich pań katolickich, pod przewodnictwem kierowniczki związku, Gerty Krabel. W czwartek odbyło się również zebranie matek katolickich, a 3-go września, na wielkich, publicznych zgromadzeniach wygłosiła dr. Marja Hernikes z Berlina referat na temat: „Krzyż Chrystusa w wielkich miastach“, a dr. Marja Müller z Kolonji, na temat: „Apostołowie Chrystusa i sprawy wychowawcze w wielkich miastach“.

Z okazji Katolickiego kongresu w Essen niemieckie katolickie organizacje kinematograficzne odbyły swe walne zgromadzenie w temże mieście, dnia 3-go września. Na zgromadzeniu tem przemawiał ks. Ryszard Muckermann o cenzurze kinematograficznej, a ks. Fryderyk Muckermann o kinematografie jako obrazie świata, główny zaś sekretarz związku, ks. Brauers, mówił o obecnem położeniu kinematografu katolickiego i o obowiązkach związku i jego współpracowników.

W piątek 2-go września odbyło się nabożeństwo pontyfikalne w kościele św. Gertrudy, oraz drugie nabożeństwo pontyfikalne dla członków związku rekolekcyjnego, w kościele Wniebowzięcia. Następnie odbyły się różnorodne zebrania, jak zebranie związku misyjnego sodalicji Piotra Klawera, zebranie katolików niemieckich z zagranicy, zebranie związku ludowego Niemiec katolickich, oraz zebrania różnych stowarzyszeń. Odbyły się w dzień ten także uroczyste zebrania artystów katolickich i miłośników sztuki, studentów uniwersytetu, i inne. Pierwsze wielkie zgromadzenie ka-

tolickie odbyło się równocześnie w dwóch salach. Przemawiał sekretarz robotniczy Gockeln z Düsseldorfu, na temat: „Bóg w wielkiem mieście“ i Mons. Schreiber z Münster, na temat: „Stolica, ludność, naród", oraz ks. Homscheid z Koblencji, na temat: „Bóg żyjący”.

Ostatnie dwa dni kongresu, 3 i 4 września, wypełniły uroczyste nabożeństwa i wielkie zgromadzenia publiczne, jak zgromadzenie studentów katolickich, oraz zgromadzenia różnych kongregacyj i związków dobroczynnych. W niedzielę odbyła się wspólna Komunja św. kongresistów w kościele OO. Franciszkanów, oraz uroczyste nabożeństwo na wzgórzach ogrodu Baldeney, gdzie celebrantem był nuncjusz apostolski, Mons. Orsenigo, a kazanie wygłosił kardynał Schulte. Popołudniu odbyły się zebrania robotnicze, sportowe, artystyczne i inne. Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie końcowe, na którem liczni mówcy wygłaszali przemówienia, tyczące się „zmartwychwstania Chrystusa w stolicach świata”. W poniedziałek 5-go września, pielgrzymka do grobu św. Ludgarda w Werden i procesja, zakończyły szereg wielkich uroczystości kongresowych.

Katolicy wiedeńscy, którzy zajmują się oddawna rozpatrywaniem problemów religijnych w wielkich miastach, śledzili z zainteresowaniem przebieg obrad kongresu w Essen. Wiedeń posiada wybitnych kapłanów, zajmujących się akcją religijno-społeczną, duszpasterstwem wśród robotników, misjami ludowemi i t. d. Praca zmarłego Mons. Swobody ma zawsze wartość zasadniczą w tej dziedzinie. Niedawno zmarły Mons. Seipel był duszą „Caritas Socialis”, a Mons. Tongelen zorganizował pięknie dobroczynne dzieła katolickie. Trudności doby współczesnej nie pozwoliły wielu katolikom austrjackim przybyć osobiście do Essen, jednakże wśród wybitniejszych osobistości zauważyć można było na kongresie kanclerza, dr. Dollfussa, ministra sprawiedliwości dr. Schussniga i głównego kierownika austrjackiego katolickiego związku ludowego, Mons. Frieda. Katolicy austrjaccy spodziewają się, że, według życzenia zmarłego kardynała Piffla, przyszły kongres katolików niemieckich odbędzie się w 1933 roku w Wiedniu, gdzie w przyszłym roku odbywać się będą dwie wielkie uroczystości, a mianowicie piąta rocznica ukończenia olbrzymiej dzwonnicy św. Stefana, i 250 rocznica uwolnienia Wiednia od niebezpieczeństwa tureckiego.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

RENÉ BAZIN.

20 lipca zmarł w Paryżu, w 79 roku życia, jeden z najwybitniejszych autorów katolickich, członek Akademji Francuskiej, René Bazin. Był współpracownikiem kilku najpoważniejszych pism francuskich, jak La Croix, Journal des Débats, Revue des

Deux Mondes, Correspondant. Początkowo poświęcił się studjom prawniczym, i po skończeniu wydziału prawnego w uniwersytecie paryskim, został wkrótce powołanym na profesora prawa do Anger. Ale już w r. 1884 ukazała się pierwsza powieść Bazina i odtąd powstaje cały szereg utworów, które zdobywają autorowi rozgłos i uwielbienie.

Każdy utwór Bazina jest wyznaniem wiary i obroną katolickich idej. Jakby na uwieńczenie tej działalności pisarskiej, w jednem z ostatnich swych dzieł, p. tyt. Magnificat, przedstawił Bazin dzieje prostej, lecz głębokiej duszy wieśniaka, którego Bóg darzy łaską powołania do kapłaństwa.

Prostota i wytworność stylu, artyzm w malowaniu krajobrazów, łączą się z głęboką treścią dzieł Bazina, i nadają im wdzięk niezwykły. Podziwiano nieraz pierwiastek malarski w powieściach Bazina. Piękna przyroda ojczystego kraju musiała szczególnie przemawiać do duszy artysty, który większą część swych utworów na wsi napisał, i dla którego szczególną przyjemność stanowiły przechadzki, oraz rozmowy z wieśniakami. Znał on, kochał przyrodę i ludzi, i dlatego tak prawdziwie mógł o nich pisać. Ponadto jednak widział on w przyrodzie jej Stwórcę, a w ludziach współbraci, dzieci boże, wobec których jedyną metodą postępowania powinna być, na wzór Boga, miłość. Tę miłość uważał Bazin za środek do złagodzenia wszelkich konfliktów społecznych i politycznych. W epoce tak ubogiej w miłość, głosił w swych utworach tylko słowa miłości i pojednania.

René Bazin był jednym z najlepszych synów Kościoła i jego chlubą. Ponad wszystkie zalety swego talentu, ten wielki pisarz, poeta i artysta, oddziaływał na wszystkich, którzy go znali, pięknem i harmonją swego ducha. Wznosząc ku Bogu własną duszę, pociągał ku Niemu drugich. I tem się tłumaczy również jego wyjątkowy czar, jako pisarza. Odczuwano w nim nietylko artystę, ale prawdziwego chrześcijanina, który, stojąc blisko Boga, szukał na swe problemy odpowiedzi i znajdywał ją zawsze w Bogu.

Jego wiara i miłość zajaśniały zwłaszcza w ciągu bolesnych dni ostatniej choroby, w czasie której codziennie łączył się ze swoim Bogiem w Komunji świętej, czerpiąc z niej siły do pogodnego znoszenia cierpień. Gdy w przeddzień śmierci odmawiano przy nim modlitwy za konających, on sam zaczął wyra-

żnie szeptać słowa hymnu Magnificat. W obliczu śmierci słowa te brzmiały jakby pieśń pożegnalna i streszczenie całego życia Bazin'a, które wypełniła służba Bogu, przez piękno, dobro i pokorne wielbienie Stwórcy: quia fecit mihi magna, qui potens est.

Gdy w roku 1929 obchodził Bazin swój jubileusz jako dwudziestopięcioletniego członka Akademji Francuskiej, składano hołd jego działalności pisarskiej i ze wszystkich stron kraju otrzymywał słowa uznania. Nie brakło mu ich również w ostatnich miesiącach życia, od ludzi wszelkich sfer społecznych i rozmaitych przekonań, a wszystkie te dowody czci i odznaczenia przyjmował z głębokiem wzruszeniem, jakby niezasłużony dar, z rąk samego Boga.

Umysł jego żywy i serce gorące pracowały do ostatka. Pragnął on jeszcze tworzyć, i chciał napisać powieść, której głównym problemem miała być kwestja robotnicza, w myśl idej Ojca św. Lecz Bóg powołał ku sobie gorliwego pracownika winnicy Chrystusowej. U tronu bożego, pełen zasługi, która trwa i wzrasta, może się on teraz radować, że natchnieniem jego literackiem kierowało zawsze natchnienie nadprzyrodzone.

S. S.

Z FRANCJI.

Katolickie związki gimnastyczne. — Stow. św. Wincentego a Paulo. — Nowa ustawa szkolna. — Stow. marynarzy chrześcijańskich. — Międzynarodowe biuro marynarzy katolickich. — Ostatnie cuda w Lourdes. — Aktorka w klasztorze.

W Nicei odbył się w lipcu uroczysty zlot katolickich związków gimnastycznych we Francji, będący zarazem międzynarodową katolicką uroczystością. Była to, jak pisze *La Croix*, prawdziwie wielka manifestacja religijna młodzieży katolickiej; doniosłość jej podkreślała osobista obecność nuncjusza apostolskiego w Paryżu, Mgr. Maglione. Przeszło 15.000 katolickich gimnastyków zebrało się w Nicei; uroczysty pochód trwał dwie godziny; nabożeństwo w stadjonie odprawił nuncjusz, zaś biskup nicejski wygłosił tamże kazanie. W uroczystem zebraniu końcowem wzięło udział przeszło 50.000 katolików.

Światowy związek stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, donosi *Schönere Zukunft*, założony przez Fryderyka Ozanama, liczy obecnie 12.000 oddziałów z 150.000 czynnych członków; w 1930 roku zebrano w całym

świecie około 25 miljonów franków dla ubogich. Centrala stowarzyszenia św. Wincentego znajduje się w Paryżu.

Nowa ustawa szkolna uwzględniła, podaje to samo pismo, choć na razie tylko dosyć nieznacznie, jedno z głównych żądań katolików francuskich, tyczące się prawa rodziców do wychowania swoich dzieci. Delegaci ojców rodzin będą odtąd mogli w najwyższej radzie wychowawczej Francji razem z delegatami nauczycielstwa omawiać zagadnienie programów szkolnych i w ten sposób wywierać odpowiedni wpływ na wychowanie szkolne; minister oświaty, de Monzie, mniema, że w ten sposób da się osięgnąć harmonijne połączenie praw ojców rodzin z prawami państwa w zakresie wychowania.

Od 1930 roku istnieje we Francji osobny związek młodych chrześcijańskich marynarzy, założony przez duszpasterzy marynarki Havarda i Lebreta. Centrala tego związku znajduje się w Saint-Malo, gdzie powstał pierwszy oddział; obecnie we wszystkich miejscowościach nadbrzeżnych istnieją oddziały tego związku. „Młodzi marynarze chrześcijańscy“ za główne swoje zadanie uważają świeckie apostolstwo. Związek ten wykształcił dzielną elitę młodych marynarzy, którzy na pokładach okrętów handlowych zdołali już swoim wpływem dokonać wiele dobrego.

Z inicjatywy jednego z członków francuskiego związku dziennikarzy powstało w 1927 roku „Międzynarodowe biuro prasy katolickiej” z główną siedzibą w Paryżu. W założeniu tego biura wzięły udział następujące kraje: Niemcy, Belgja, Kanada, Hiszpanja, Francja, Holandja, Włochy, Portugalja i Peru. Zadaniem tego biura jest nawiązanie stałych stosunków pomiędzy katolickiemi związkami dziennikarzy różnych krajów dla ochrony i poparcia spraw zawodowych. Już w 1928 roku wystąpiło biuro z całym szeregiem różnych ankiet. Po międzynarodowym katolickim kongresie prasowym w Belgji (wrzesień 1930) postanowiono wydać ogólne sprawozdanie. Materjały są już obecnie, jak donosi czasopismo „Les Documents de la Vie Intelectuelle“ całkowicie przygotowane. Ukażą się one w trzech tomach wymienionego czasopisma. Pierwszy tom, obejmujący prasę francuską, już się ukazał. Drugi tom obejmować będzie Niemcy, Anglję, Irlandję, Austrję, Belgję, Holandję, Hiszpanję, Włochy, Grecję, Bułgarję, Węgry, Polskę, Rumunję, Portugalję, Czechosłowacje, Jugosławję i kraje skandynawskie, trzeci tom znowu północną, środkową i południową Amerykę, Azję, Afrykę i Australję. Każdy tom składa się z ogólnej części, która podaje zawodowe związki prasowe odnośnych krajów, tytuły czasopism i dzienników, nazwiska członków związku, korespondencje i t. p, oraz z części drugiej, która podaje wiadomości o różnych ważniejszych sprawach.

Wielkie wrażenie wywarły w Lourdes dwa cudowne uzdrowienia: Ks. Bendier-Carpentier, proboszcz z miasta Foch d'Hénin-Liétard, chory na gruźlicę przeszło od roku, miał w ostatnich tygodniach wielkie krwotoki; Dr. Fichet, stały jego lekarz, dołączywszy do swego świadectwa klinicznego także świadectwo z prześwietlania röntgenowskiego, stwierdzające wysięk w płucach, oświadczył, że znajduje się on w niebezpieczeństwie życia; tylko wielkie starania wymogły na kierownictwie pielgrzymki, że zgodzono

się przyjąć tak śmiertelnie chorego, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zdawał się nie móc znieść trudów podróży. Dnia 29-go czerwca, w dniu swego przybycia do Lourdes, młody ten kapłan odrazu odzyskał siły i powrócił mu apetyt razem ze snem. Odjechał 4-go lipca zupełnie uzdrowiony. Prześwietlanie dokonane tegoż rana wykazało całkowite zabliźnienie tkanek.

Juljusz Fortin, liczący lat 38, mechanik marynarki z Portel, ofiara wypadku, jakiemu uległ na pokładzie swego statku w listopadzie 1931 roku, został prześwietlony w Boulogne; prześwietlenie to wykazało nadwyrężenie kręgosłupa. Fortin przybył do Lourdes jakby w prawdziwej trumnie, w której był unieruchomiony. Jego przyjaciele opowiadali kapłanom o straszliwym jego stanie oraz o ciężkiem położeniu rodziny, gdzie troje dzieci pozostawało bez chleba. 30 czerwca po zanurzeniu w sadzawce, podniósł się i zaczął chodzić...

Dr. Vallet i inni lekarze badali go długo, każąc mu ruszać się i chodzić. Jedynym śladem choroby jest lekka sztywność członków, która zresztą szybko się zmniejsza. Prześwietlanie, dokonane w Tarbes 4-go lipca, stwierdza również uzdrowienie.

Andrzej Lerclercq, uleczony nagle w tym samym czasie ze ślepoty, oraz jedno dziecko, którego paraliż członków znacznie się zmniejszył, świadczą również o łaskach niebiańskich dla pielgrzymów.

Setki pielgrzymów amerykańskich, wracających z Dublina, wśród których znajduje się kilku biskupów i wielu kapłanów, towarzyszyło do groty w Massabielle kardynałowi Dougherty, arcybiskupowi z Filadelfji, który przybył do Lourdes ponownie po trzydziestu-siedmiu latach. Kardynał odpowiedział czystym językiem francuskim na piękne powitanie Mgr. Gertler. Podkreślił on opatrznościową rolę Francji misyjnej, niosącej niegdyś niezależność Ameryce, i nadającej jej w ten sposób wolności swego katolicyzmu. Kardynał Dougherty pobłogosławił chorych z Arras podczas procesji w dniu 3 lipca. Lourdes wykazało jeszcze raz, że jest miejscem błogosławionem, gdzie panuje jedność narodów i serc.

W ciągu wakacyj przybywa stale do Lourdes bardzo wiele poszczególnych osób. Wymienić należy wśród nich małą grupę 30 pielgrzymów z Argentyny i Brazylji, udająca się również do Lisieux i Rzymu, jak również Mgr. Altera, biskupa z de Toledo, w Stanach Zjednoczonych, Mgr. Borgia, i p. Joshido, gorliwą katoliczkę, żonę ambasadora japońskiego w Kwirynale. Przybędzie również do Lourdes w ciągu bieżącego lata arcybiskup Algeru z 950 pielgrzymami.

Z okazji wstąpienia do klasztoru p. Ywonny Hautin, aktorki z teatru *Comédie Française*, przypomina dziennik paryski „La Croix" wyznanie aktorki Magdaleny Roch, zmarłej przed dwoma laty. Należała ona również do tego teatru. W pamiętnikach, jakie spisywała w ciągu ostatniej choroby, znajduje się następujący piękny rozdział: „Pośród tak wielu walk oddaję Bogu moją duszę, która nie popełniła żadnej zdrady. Cóżbym osiągnęła, gdybym ją była oddała światu? Przemijającą sławę, gromadę schlebiających

przyjaciół, próżne radości, pochwały prasy, fotografje we wszystkich dziennikach, zwodnicze hołdy świata! Dzięki Bogu zdołałam oprzeć się pokusom Tobie o Boże starałam się zawsze służyć gorliwie, wiernie i z zapałem. Od Ciebie otrzymałam ten dar, że mój śpiew tak bardzo podobał się ludziom. Mogłam życie innych radować głosem, który Ty mi dałeś. Znalazłam Ciebie we wszystkich wezwaniach, odpowiedziałeś na wszystkie moje modlitwy. Nigdy, dzięki Twojej dobroci, nie doznawałam wobec Twoich ołtarzy, światowych uczuć".

STATYSTYKA WSCHODU KATOLICKIEGO.

Za staraniem Św. Kongregacji Wschodu wydaną została obecnie, jak donosi *Osservatore Romano,* „Statystyka" z notatkami historycznemi, tyczącemi się hierarchji i wiernych wschodniego obrządku, w formacie Rocznika Papieskiego (str. 576, Rzym, księgarnia watykańska).

Pierwszy rozdział Statystyki został zredagowany w 1929 roku, zastrzeżono go jednakże do wyłącznego użytku Św. Kongregacji, i zredagowano specjalnie dla rozesłania pomiędzy wszystkich biskupów, delegatów apostolskich, kierowników zakonów i kongregacyj religijnych wschodnich oraz przełożonych misyj łacińskich, z prośbą o dołączenie odpowiednich poprawek i uzupełnień wszelkiego rodzaju. Dzięki chętnej współpracy wszystkich, zebrano wspaniały zbiór informacyj, umożliwiający obecne wydawnictwo. Wydawnictwo to zostało opatrzone przedmową, podpisaną przez kardynała Sincero, sekretarza Św. Kongregacji i Mons. Cicognani, asessora tejże Kongregacji. Przedmowa ta wyraża pochwałę dla cennej współpracy dr. Cyryla Korolewskiego, prof. Franciszka Agagianiam, i prof. Jerzego Hofmanna, S. I.

Po krótkich informacjach historycznych, tyczących się powstania pierwszej Kongregacji, upoważnionej do zajmowania się sprawami Greków i Albańczyków we Włoszech, a utworzonej przez Grzegorza XIII w roku 1573, i powoli przekształconej w 1622 roku na Kongregację Propagandy, która była kilkakrotnie rozdzielana, podane są w całej rozciągłości Motu Proprio „Dei Providentia" z dnia 1 maja 1917 roku, które dały początek obecnej Kongregacji Wschodniej. Następnie podane są w porządku chronologicznym spisy prefektów Propagandy, dawnej Kongregacji Propagandy dla spraw obrządku wschodniego, kongregacji poprawy ksiąg Kościoła wschodniego (1772 — 1862), sekretarjatu i wice-sekretarjatu tejże. Postarano się o sprostowanie niektórych wykazów podanych w rocznikach, jak również o dodanie nazwisk sekretarzy Propagandy, tak, że te spisy stały się bardzo ścisłe pod względem naukowym i będą mogły służyć studjującym, którzy nie będą już zmuszani do mozolnych poszukiwań po różnych encyklopediach i słownikach, nie zawsze znajdujących się pod ręką. Później następuje spis kardynałów, tworzących świętą Kongregację Wschodnią, jak

również jej urzędników i różnych komisyj i sekcyj, w skład jej wchodzących, które są konieczne do poznania całości prac i spraw, tworzących centrum Kongregacji i jej dotychczasowego rozwoju. Ta pierwsza część statystyki zamyka się wykazem delegacyj apostolskich, zależnych od św. Kongregacji Wschodniej.

Druga część dzieła poświęcona jest hierarchji. Można ją było ułożyć według porządku wielkich podziałów kościelnych, to znaczy z uwzględnieniem pięciu patrjarchów tradycyjnych z zaznaczeniem dla każdego podziałów wprowadzonych przez przemiany historyczne, albo według obrządków liturgicznych z rozdzieleniem każdego obrządku według jego elementów etnicznych. Wybrano ten ostatni podział, jako bardziej jasny i bardziej odpowiadający istocie rzeczy. Po raz pierwszy może w oficjalnem wydawnictwie użyto wyrażeń naukowych, służących do nazwania pięciu obrządków wschodnich: aleksandryjskiego (Koptowie i Etjopi), antjocheńskiego (Malankaresi, Maronici, Syryjczycy: tu zachowano tak ze względu na same obrządki jak i ze względu na elementy etniczne porządek alfabetyczny, nie zawsze zgodny z rozwojem historycznym, ale uwzględniony z innych ważnych powodów) armeńskiego, bizantyńskiego lub greckiego i chaldejskiego.

Ogólny ten przegląd daje jasne pojęcie o tych wszystkich podziałach i poddziałach, które stanowią największą trudność dla każdego, kto nie posiada specjalnej znajomości kościelnych kwestyj wschodnich. Następnie podaną jest krótka bibljografja dzieł ogólnych dla tych, którzy pragną bardziej szczegółowych wiadomości, wybrane są z pośród nich najlepsze i najściślejsze, jak również i najistotniejsze pod względem treści.

Dla każdego obrządku przyjęto jednakowy plan: 1) wskazówki historyczne mniej lub więcej obszerne, stanowiące jakoby małą historję gmin wschodnich, 2) specjalna bibljografja, 3) odnośna statystyka w właściwem znaczeniu tego słowa. Postarano się nie używać wyrazów czysto technicznych bez wyjaśnienia ich zapomocą tekstów, oraz o przytaczanie zawsze dokumentów papieskich najważniejszych w historji i organizacji różnych gmin chrześcijańskich, wskazując ściśle ich daty według przyjętego zwyczaju, to znaczy licząc lata od Narodzenia Chrystusa. Od czasu do czasu zamieszczona odpowiednia tablica pozwala lepiej zrozumieć rozwój często dosyć zawikłany różnych gmin; tablice te gęsto rozsiane w całym tomie będą bardzo pożyteczne dla poznania kwestyj wschodnich w seminarjach łacińskich, przy nauce przepisanej przez panującego obecnie Papieża w encyklice „Rerum Orientalium” z 8 września 1928 roku. Wogóle cała statystyka zredagowana jest z zamiarem przyczynienia się do celu wskazanego przez tę encyklikę: Rerum Orientalium studiis et subtiliori cognitioni inter Christi fideles, potissimum vero inter sacerdotes, provehere.

Specjalna uwaga zwróconą jest na określenie stopni hierarchicznych według systemu wschodniego, niekiedy nieco różnego od łacińskiego, i różne te stopnie są wyodrębnione różnemi literami. Źródło podane jest zawsze u dołu stronnicy, by umożliwić dla każdego zwrócenie się do oryginalnych dokumentów.

Po krótkiej historji Instytutu papieskiego dla studjów wschodnich założonego w Rzymie przez Benedykta XV i wymienieniu jego personalu,

trzecia część statystyki poświęcona jest kolegjom papieskim i innym seminarjom obrządku wschodniego z pominięciem seminarjów diecezyjnych, które są wymienione w innem miejscu statystyki.

Czwarta część poświęcona jest wschodnim zakonom religijnym i oddziałom wschodnim przy instytutach zachodnich, to znaczy tym, które łączą ze wschodnim obrządkiem odnośny obrządek na życzenie Stolicy św.; te oddziały wschodnie wyodrębniają się powoli w osobne prowincje. To będzie również nowością dla nieznających ruchu, który od kilku lat rozwija ideę datującą się jeszcze od XVIII wieku, a na którą zwrócono baczną uwagę w komisjach przygotowawczych soboru watykańskiego. Nie wszyscy wiedzą, że obecnie jest już zakon Ojców od Wniebowstąpienia, obrządku wschodniego, tak samo, jak Jezuitów, Franciszkanów i Redemptorystów.

Nie bez wielkiej pociechy można stwierdzić, że obecnie różnych męskich instytucyj wschodnich jest 28, zaś takichże żeńskich około 41.

Piąta część rozpatruje Misje łacińskie „in adiutorium et levamen Orientalium", według wyrażenia Benedykta XIV, i dla każdego instytutu religijnego przyjęto jednakowy system, najpierw podaną jest mianowicie statystyka w ścisłem znaczeniu tego słowa, a potem nieco historji, przynajmniej dla instytutów męskich. Dokonanie tego samego dla instytutów żeńskich obciążyłoby zbytnio dzieło i wymagałoby jeszcze dłuższych poszukiwań, które opóźniłyby zbytnio wydawnictwo. Instytuty te są bardzo liczne i niewątpliwie niejeden został pominięty; rzecz to nieunikniona, zwłaszcza w pierwszym wydaniu.

Następnie podany jest podział na prowincje kościelne i diecezje, oraz statystyka katolików obrządku wschodniego w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Dochodzą oni do 70.579: cyfra minimalna, zapewne, ale bardzo dokładna i która uwzględnia po raz pierwszy informacje zebrane przez odnośne kurje. Podany jest również dalej spis kościołów obrządku wschodniego, znajdujących się w diecezjach łacińskich, opatrzony wszędzie informacjami historycznemi.

Wreszcie dwa wielkie przeglądy zdają sprawę z hierarchji katolickiej wschodniej według wielkich podziałów kościelnych tradycyjnych, to znaczy według pięciu patrjarchów i w porządku geograficznym różnych krajów.

KATARZYNA TEKAKWITHA.

W lecie b. r. św. Kongregacja Obrzędów w Rzymie rozpoczęła proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny indjanki, Katarzyny Tekakwitha. Proces ten jest rezultatem długich lat poszukiwań i przygotowań i pozwala żywić nadzieję, że w swoim czasie, ta dziewica indyjska będzie mogła być czczona na naszych ołtarzach jako święta.

Katarzyna Tekakwitha umarła w 1680 roku i uważaną była za świętą przez wszystkich, którzy ją znali. Niewiele mężczyzn i kobiet, nawet wśród

najbardziej znakomitych osób, posiada tak dokładne biografje, napisane przez współczesnych. Dwóch misjonarzy, jezuitów, jej kierowników duchownych, pozostawiło wspomnienia o jej życiu, a jeden z nich, O. Chauchetière, przepowiedział, jak się rzeczywiście spełniło, że jego pisma posłużą do stwierdzenia świętości Katarzyny i jej mocy pośrednictwa.

Trzy inne pisma, O. Cholenec, wydają się jakąś romantyczną opowieścią. La Potherie i Charlevoix, historycy Ameryki północnej, którzy żyli jednocześnie z dwoma wymienionymi misjonarzami, uznali życie Katarzyny za godne, by mu poświęcić osobny rozdział.

Spowiednik jej, O. Chauchetière, wymalował jej portret olejny. Wszystkie te dokumenty stanowią zaledwie część tych, które do nas doszły i które przedłożone zostały św. Kongregacji Obrzędów.

Obecnie nasuwa się pytanie: dlaczego proces kanonizacyjny Katarzyny Tekakwitha nie został wcześniej rozpoczęty? A to pytanie wywołuje drugie: dlaczego Rzym po tak wielu latach tak bardzo zajął się tą córką lasów?

Przed dwustu pięćdziesięciu laty nie było rzeczą łatwą dla misjonarzy przebywających wśród samotnych puszcz, stanowiących dziś stan Nowy York i Kanadę, zainicjować w Rzymie sprawę tego świętego, dzikiego kwiatu Ameryki północnej, tradycja jednakże i dowody jej świętości zostały w cudowny sposób zachowane, pomimo rozproszenia misjonarzy i pomimo zmian rządów. Przed stu laty mniej więcej wszystkie dowody zostały razem zebrane i wiele z nich znajduje się w cennych archiwach kolegjum Najśw. Marji w Montrealu.

Niewiele spraw posiada tak całkowite i przekonywujące dokumenty na swoje poparcie, a są one wymagane dla rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego przez Stolicę św. Dokumenty te nietylko świadczą o świętości Katarzyny Tekakwitha, lecz dowodzą także cudów, otrzymanych za jej pośrednictwem. Według oświadczenia złożonego w Rzymie dnia 17 czerwca, przez Mons. Edwarda A. Pace, wice rektora uniwersytetu katolickiego w Ameryce, zdarzyło się 18 tego rodzaju cudownych pośrednictw.

Sprawa Katarzyny Tekakwitha związana jest ściśle ze sprawą męczenników jezuitów, ponieważ stanowi ona pierwszy cenny owoc krwi przez nich przelanej, urodziła się bowiem w Auriesville, na ziemi przesiąkniętej krwią św. Isacco Jogues-Renato Goupil, i Giovanni La Lande. W 20 roku życia została ochrzczoną przez ojca jezuitę, w Fonda, cztery mile na zachód od góry, na której obecnie wznosi się piękny kościół św. Cecylji. Następnie udała się ona do misji jezuickiej w Caughsiawga, nad brzegami rzeki świętego Wawrzyńca, naprzeciwko Montrealu, gdzie umarła w opinji świątobliwości. Kiedy w 1884 roku ojcowie biorący udział w walnem zgromadzeniu w Baltimore zaczęli starać się u Stolicy św. o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego męczenników jezuitów Ameryki północnej, do swoich bohaterów dołączyli także Katarzynę Tekakwitha. Jak tylko męczennicy zostali uznani za świętych, rozpoczęły się zaraz przygotowania do procesu dziewicy indyjskiej.

Gdy przyjdzie czas na to, Mons. Gibbons, biskup z Albany, odwiedzi miejsce, gdzie znajduje się grób Katarzyny, o cztery mile od

Caughnawaga, w Kanadzie, w kościele wiejskim, gdzie jej zwłoki znajdują się w zakrystji pod pieczęcią. Następnie we wrześniu prześle on swoje sprawozdanie do Rzymu. Odwiedził on już miejsce, gdzie Katarzyna została ochrzczoną.

WIARA I NAUKA.

LIGI KATOLICKICH LEKARZY.

Wysiłki katolickich zrzeszeń lekarzy ześrodkowały się w stowarzyszeniach św. Łukasza, które od czasu wojny wspaniale się rozkwitły. Początek ich, jak pisze *Schönere Zukunft*, należy odnieść do r. 1884, kiedy to kierownik oddziału chirurgicznego, szpitala Mans, dr. Le Beyle, założył francuską ligę św. Łukasza (Secrétariat Central des Socientes Nationales des Médecins Catholiques. 61 Rue Madame, Paris VI). Zawiązki tej ligi były więcej niż skromne, najpierw trzech, potem czterech członków. Dziś jest ich wiele tysięcy, a stowarzyszenia rozszerzyły się po całym świecie. Sprawdziły się słowa benedyktyna, Dom Coulurier, wypowiedziane do założycieli ze Solesmes, że bez obawy mogą, pomimo szczupłej swej liczby, być pewni powodzenia, jeśli tylko wytrwają wiernie przy sztandarach swych ideałów. Liga francuska pozostała im wierną, i dziś liczy przeszło 2.000 członków, podzielonych na dwadzieścia ośm grup, a należą do nich najznakomitsi lekarze i uczeni.

Powstanie tej ligi odpowiada wyraźnemu życzeniu papieża Leona XIII, (enc. *Humanum genus*), który pragnął, by powstały znowu starodawne korporacje zawodowe, w duchu katolickim. We Francji została Liga świętego Łukasza kanonicznie erygowana w r. 1930 na Montmatre i obdarzona licznemi odpustami. Podobny ruch obudził się także niedługo w innych krajach, a mianowicie w r. 1910 w Anglji założono Ligę w Leeds, a w 1911 w Ameryce we Filadelfji. Rozwój ich był podobny do rozwoju Lig francuskich. Małe początki, i nagły, potężny rozkwit, szczególnie po wojnie. Dzisiaj rozszerzyło się to stowarzyszenie po całej Europie; w Anglji i Irlandji, a także i jej kolonjach, rozwinęło się szczególnie dzięki doskonale redagowanym własnym organom. Podobnie działo się w Belgji, Hiszpanji, Portugalji, we Włoszech, następnie w Polsce, a w r. 1930 na Węgrzech i w Szwajcarji, by wymienić tylko kraje europejskie.

Duch tych korporacyj św. Łukasza, ich cel i działanie, wyraża się w statutach, w ich pismach i sprawozdaniach z pracy. Statut wymaga uświęcenia lekarza i jego zawodu, na podstawie katolickiego światopoglądu, w duchu nauk ewangelji, zwłaszcza o miłości bliźniego i apostolstwie. Podziwiać należy wielką odwagę, z jaką 50 lat temu postawiono hasło

uświęcenia zawodu lekarskiego, wobec świata, który szedł w zupełnie innym kierunku, oraz wytrwałość, z jaką się tego hasła trzymano. Wykonanie programu jest różne w różnych narodach, ale zasadnicza idea jest wszędzie jednakowa. ostre odcięcie się od wszystkiego, co obniża chrześcijański ideał sztuki lekarskiej, a jak najwyższe wypełnienie tego ideału w duchu chrześcijańskiej wiedzy i chrześcijańskiej miłości.

Praca nad temi negatywnemi i pozytywnemi celami dzieli się na naukowo teoretyczną i praktyczną. Odczyty i dyskusje na zebraniach miesięcznych, oraz artykuły, ogłaszane w organach stowarzyszeń, zaznajamiają członków z zagadnieniami, stojącemi na pograniczu medycyny i teologji, teologji moralnej, eugeniki i socjologji. Czysto lekarskich tematów się tu nie porusza, a zupełnie wykluczone są zagadnienia polityczne i gospodarcze. Tematy poruszane są niezmiernie liczne. Zadziwia przy przeglądaniu różnych zeszytów „Catholic Medical Guardian", czy też „Biuletynów" francuskich i belgijskich. wielka ilość nowych myśli, w których się odzwierciedla całe współczesne katolickie i akatolickie myślenie.

Wyniki tych prac nie są jednak martwem dobrem. Wiedza bowiem nie jest tu celem sama w sobie. Wyrazem jej jest raczej praca skierowana nazewnątrz, jak naprzykład czuwanie nad poruszanemi w katolickiej i niekatolickiej prasie zagadnieniami lekarskiemi, nad prawodawstwem czy poszczególnych państw, czy Ligi Narodów, w dziedzinie lekarskiej, i t. p. Gdziekolwiek okazuje się niebezpieczeństwo dla katolickiego sposobu myślenia w tej dziedzinie, podnoszą głos ligi św. Łukasza, który to protest, jak należy podnieść, nieraz już odniósł pożądany skutek.

Inną dziedziną pracy lig lekarskich jest oczywiście praca charytatywna, na polu lekarskiem i opieki społecznej, prowadzona w ścisłem porozumieniu z episkopatem i wogóle z duchowieństwem. Prócz tego przepisuje statut ligom także apostolstwo duchowe i czynne. Popierają one dzieła misyj wewnętrznych i zewnętrznych, we wszystkiem, co dotyczy dziedziny lekarskiej, od żłóbków dla dzieci począwszy, aż do pracy lekarskiej w misjach zagranicznych.

Wykonywanie praktyk pobożnych pozostawia się sumieniu każdego poszczególnego członka, ale ligi starają się o utrzymanie gorliwości. A więc starają się o wyrobienie filozoficzno religijne, popierają wysiłki doskonalenia się wewnętrznego, gdyż ono tylko zapewnia skuteczność pracy przy łożu chorego, w duchu miłości bliźniego i apostolstwa; popiera wreszcie dążenie do postępu zawodowego, tak naukowego, jak praktycznego, czyto z punktu widzenia samego chrześcijańskiego obowiązku stanu, czyto dlatego, że tylko w ten sposób można skutecznie przeprowadzić walkę z innemi przekonaniami w medycynie. Religijne swe stanowisko zaznacza liga wspólnem święceniem głównych świąt i świąt patronalnych.

Istotą wysiłków lig św. Łukasza jest dawanie jak najbardziej wartościowej pracy, pełnej współczującej miłości dla ciała i dla duszy człowieka, w duchu Chrystusa, ręka w rękę z kapłanem.

zaś że w opatrzności bożej są braki; nie jest więc niemożliwe, by w opatrzności bożej były braki. Jeśli więc Bóg przewiduje wszystko, to albo opatrzność boża nie jest pewna, albo wszystko dzieje się z konieczności.

Podobnie. Tuljusz w księdze *de Divinatione* (*lib.* II), dowodzi w ten sposób. Jeśli Bóg przewidział wszystko, to porządek przyczyn jest pewny. Jeśli to zaś jest prawdą, to wszystko zależy od losu. Jeżeli wszystko zależy od losu, to nic nie jest w naszej mocy, niema żadnej wolności woli. Wynika stąd więc, że jeżeli opatrzność jest pewna, to niema wolności woli. I w ten sam sposób wyniknie, że niema żadnych przyczyn przypadłościowych.

Oprócz tego. Opatrzność boża nie wyklucza przyczyn pośrednich, jak to powyżej okazano (R. LXXVII). Wśród przyczyn są zaś przyczyny przypadłościowe i takie, które mogą zawieść. A zatem skutek opatrzności bożej może zawodzić. Nie jest więc opatrzność boża pewną.

Aby zaś tę trudność rozwiązać, trzeba powtórzyć niektóre myśli, podane już powyżej; aby się stało jasnem, że nic się nie usuwa z pod opatrzności bożej, i że porządku opatrzności bożej nic zmienić nie może, że jednak niema konieczności, by wszystko, co pochodzi od opatrzności bożej, musiało się stać koniecznie.

Po pierwsze mianowicie trzeba rozważyć, że skoro Bóg jest przyczyną wszystkiego, co istnieje i wszystkim rzeczom daje byt, musi porządek Jego opatrzności obejmować wszystkie rzeczy. Tym rzeczom bowiem, którym udzielił bytu, musi udzielić i zachowania w bycie, i doskonałości, przez osiągnięcie ich ostatecznego celu (R. LXIV i następne).

Skoro zaś u każdego, kto ma nad czemś pieczę, należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy, mianowicie przewidywanie porządku, i zaprowadzenie przewidzianego porządku w rzeczach podlegających opatrzności, z których pierwsze należy do władzy poznawania, a drugie do władzy działania; a między niemi jest ta różnica, że w przewidywaniu porządku są rządy tem doskonalsze, im bardziej, aż do najdrobniejszych

szczegółów, da się porządek przeprowadzić. Że zaś my nie możemy przewidzieć porządku wszystkich poszczególnych rzeczy, któremi mamy zarządzać, pochodzi to z ułomności naszego poznania, które nie może objąć wszystkich poszczególnych rzeczy, uważamy zaś za bardziej zapobiegliwego tego, kto może przewidzieć większą ilość poszczególnych rzeczy; ktoby zaś przewidywał tylko rzeczy ogólne, niewieleby posiadał roztropności. Podobnie ma się rzecz we wszystkich rękodziełach. Odnośnie zaś do wprowadzenia przewidzianego porządku wśród rzeczy, jest opatrzność rządzącego tem większą i doskonalszą, im jest powszechniejszą, oraz im przez większą ilość osób zostaje przeprowadzoną; samo zaś zorganizowanie tych osób zajmuje ważne miejsce w porządku opatrzności. — Opatrzność boża musi zaś być w najwyższym stopniu doskonałą, Bóg jest bowiem absolutnie i całkowicie doskonały, jak tego dowiedziono w Pierwszej księdze (R. XXVIII). Opatrzność więc Boga, w odwiecznem rozważaniu swej mądrości, kieruje wszystkiemi rzeczami, nawet najmniejszemi; wszystkie rzeczy zaś, które działają, działają jako narzędzia, poruszane przez Niego (R. LXVII), i służą Mu spełniając Jego wolę, by porządek opatrzności, zamierzony, że tak powiem, od wieczności, okazać we wszechświecie. — Jeśli zaś wszystkie rzeczy, które mogą działać, muszą działaniem swem Mu służyć, jest niemożliwem, by jakiś czynnik przeszkadzał działaniu opatrzności bożej, występując przeciw niej. Nie jest też możliwem, by przeszkadzała opatrzności bożej niedoskonałość czyto działającego, czy kogoś doznającego działania; skoro wszelką moc czynną czy bierną sprawia w rzeczach rozporządzenie boże (R. LXX). Niemożliwem jest także, by wykonaniu opatrzności bożej przeszkadzała zmiana w tej opatrzności; Bóg jest bowiem całkowicie niezmienny, jak to powyżej dowiedziono (Ks. I, R. XIII). — Wynika stąd więc, że opatrzność boża w żaden sposób nie może być daremną.

Po drugie należy rozważyć, że każdy czynnik dąży wedle możności do dobrego i lepszego, jak to powyżej powie-

dziano (R. III). Dobre i lepsze nie są zaś tem samem, gdy się je rozważa w całości i w częściach (R. LXXI). W całości bowiem dobrem jest nienaruszoność, wynikająca z porządku i układu części. Dla całości jest więc lepszem, by między jej częściami była różnorodność, bez której nie może być porządku i doskonałości całego bytu, niż by wszystkie części były równe, i każda z nich dosięgała stopnia doskonałości najszlachetniejszej części; każda zaś część niższa, rozważana sama w sobie, byłaby lepszą, gdyby była na stopniu doskonałości wyższej części. Widać to na ludzkiem ciele; szlachetniejszą częścią byłaby noga, gdyby posiadała piękność i władzę oka, ale całość ciała byłaby mniej doskonałą, gdyby jej brakowało czynności nogi. Ku czemu innemu zmierza zatem dążność czynnika poszczególnego i czynnika ogólnego; czynnik poszczególny dąży bowiem absolutnie do dobra części i czyni ją możliwie najlepszą; czynnik ogólny dąży zaś do dobra całości. Stąd brak jakiś nie leży w zamiarze czynnika poszczególnego, ale jest w zamiarze czynnika powszechnego. Widzimy naprzykład, że powstanie rodzaju żeńskiego jest poza zamiarem poszczególnej natury, to znaczy tej a tej władzy, która jest w tem a tem nasieniu, a która dąży do możliwie najwyższego udoskonalenia płodu; istnieje ono zaś w zamiarze natury powszechnej, to znaczy mocy powszechnej, będącej przyczyną powstania niższych rzeczy; bez tego bowiem nie byłoby wielu zwierząt. I podobnie ma się rzecz z rozkładem i zmniejszaniem się, i wszelki brak leży w zamiarze natury powszechnej, a nie natury poszczególnej; każda bowiem rzecz unika braku, a sama ze siebie dąży do doskonałości. Jasnem jest więc, że leży w zamiarze czynnika poszczególnego, by skutek jego był możliwie najdoskonalszy w swoim rodzaju; do zamiaru natury powszechnej zaś należy, by dany skutek udoskonalił się daną doskonałością, ten naprzykład doskonałością męskiego rodzaju, a tamten doskonałością rodzaju żeńskiego.—Wśród części całego wszechświata widzimy zaś pierwszą różnicę między tem, co przypadłościowe a tem, co konieczne (R. LXXII); wyższe bowiem pośród bytów

są konieczne, niezniszczalne i nieruchome; od tych warunków zaś tem bardziej odstępują, im są niższego stopnia, tak, że najniższe podlegają rozkładowi nawet co do swego bytu, są zmienne co do swego układu, a skutki, jakie wywołują, nie wynikają z konieczności, lecz przypadłościowo. Każdy więc czynnik będący częścią wszechświata, dąży jak tylko może do zachowania swego bytu i swej dyspozycji naturalnej i ustalenia wywołanych przez siebie skutków; Bóg zaś, który rządzi wszechświatem, zamierza, by niektóre ze skutków, jakie wywołuje, były konieczne, a inne przypadłościowe. I według tego stosuje do nich różne przyczyny, dla jednych przypadłościowe, dla innych konieczne. A zatem pod porządek opatrzności bożej podpada nietylko to, by dany skutek istniał, ale także, by jeden skutek był przypadłościowy, a drugi konieczny. I według tego, niektóre z rzeczy podlegających opatrzności bożej są konieczne, a inne znowu są przypadłościowe, a nie są wszystkie konieczne. — Jest więc rzeczą oczywistą, że chociaż Opatrzność boża jest sama przez się przyczyną tego skutku, który się odbędzie w przyszłości, a jest teraźniejszy i przeszły, a jeszcze bardziej wieczny, nie wynika stąd, jak twierdził pierwszy argument, by ów skutek zachodził w przyszłości koniecznie; opatrzność boża jest bowiem sama przez się przyczyną, by ów skutek zdarzył się przypadłościowo. I tego udaremnić nie można.

Widzimy stąd także, że prawdziwem jest to zdanie warunkowe: *Jeśli Bóg przewidział, że tak będzie, to się tak stanie*, jak podawał drugi argument. Będzie zaś tak, jak Bóg przewidział, że się stanie. Przewidział zaś, że się stanie przypadłościowo, wynika więc nieomylnie, że będzie to czemś przypadłościowem, a nie koniecznem.

Jasnem jest dalej, że to, o czem przyjmujemy, iż Bóg przewidział, że się stanie, jeśli ono należy do rodzaju rzeczy przypadłościowych, może nie istnieć, gdy je rozważamy samo przez się; tak jest bowiem przewidziane, by było przypadłościowe, i mogło nie istnieć. Nie jest jednak możliwem, by porządek opatrzności był niedostateczny, i nie stało się to

przypadłościowo. I w ten sposób rozwiązuje się trzeci argument. Stąd można twierdzić, gdy to rozważamy absolutnie, że dany człowiek nie będzie rządzić, ale nie możemy tak twierdzić, gdy to rozważamy, jako rzecz przewidzianą.

Także i argument Tuljusza wydaje się płytkim, gdy go rozpatrzymy na podstawie powyższych rozważań. Skoro bowiem opatrzności bożej podlegają nietylko skutki, ale także przyczyny i sposoby istnienia, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej, nie wynika stąd, by jeśli się wszystko dzieje z rozporządzenia opatrzności bożej, od nas nic nie zależało. W ten sposób bowiem Bóg rzeczy przewiduje, byśmy je wolną wolą wykonywali.

Nie może też odebrać pewności opatrzności bożej ułomność przyczyn drugorzędnych, za pośrednictwem których opatrzność boża wykonuje swoje skutki, jak to twierdził piąty argument; Bóg bowiem działa we wszystkich rzeczach, według rozkazu Swej woli, jak to powyżej dowiedziono (R. LXVII i Ks. II, R. XXIII). Stąd należy do Jego opatrzności, by w przyczynach podlegających niedostatkowi, czasami dopuszczał braki, a czasem je od tego zachował.

Argumenty zaś, które, dla dowiedzenia konieczności rzeczy przewidzianych przez Boga, bierze się z pewności Jego wiedzy, rozwiązano powyżej, gdy była mowa o wiedzy bożej. (Ks. I, R. LXIII i następne).

ROZDZIAŁ XCV i XCVI.

ŻE NIEZMIENNOŚĆ OPATRZNOŚCI BOŻEJ NIE WYKLUCZA POŻYTKU MODLITWY.

Należy jeszcze rozważyć, że niezmienność opatrzności tak jak nie nakłada konieczności rzeczom rządzonym, tak też nie wyklucza pożytku modlitwy. Nie w tym celu bowiem zwracamy do Boga modlitwę, by zmienić odwieczne zrządzenia opatrzności, to bowiem jest niemożliwe; ale w tym celu, by otrzymać od Boga to, czego pragniemy. Jest bowiem rzeczą słu-

szną, by Bóg wysłuchiwał pobożne pragnienia stworzenia rozumnego, nie jakoby nasze pragnienia zmieniały Boga, który jest niezmienny; lecz dlatego, że odpowiada to Jego dobroci, by spełniał nasze pragnienia. Skoro bowiem wszystkie rzeczy pożądają dobra, jak to wykazano powyżej (R. III); a należy to do dobroci bożej, dobrej w najwyższym stopniu, by udzielała wszystkim w pewnym porządku bytu i dobrego bytu, wynika więc stąd, by wedle dobroci swej Bóg spełnił pobożne pragnienia, które wyrażamy w modlitwie.

Co więcej. Ten, kto jakąś rzeczą porusza, powinien do końca ruch doprowadzić; stąd ta sama natura porusza jakąś rzecz do celu i osiąga cel i w nim spoczywa. Każde pragnienie jest zaś ruchem ku dobru. Może ono zaś tylko istnieć w rzeczach jako nadane przez Boga, który przez istotność Swą jest dobrym i źródłem dobroci; każdy poruszający bowiem porusza ku czemuś podobnemu do siebie. Należy więc do Boga, by według Swej dobroci, wysłuchiwał słuszne pragnienia, zanoszone do Niego przez modlitwy.

Podobnie. Im coś jest bliższe poruszającego, tem skuteczniej odbiera jego działanie; i tak co jest bliższe ognia, bardziej zostaje ogrzane. Substancje rozumne są zaś bliższe Bogu, niż naturalne substancje nieożywione. Skuteczniejszym jest więc wpływ oddziaływania Boga na substancje rozumne, niż na inne substancje naturalne. Ciała w naturze o tyle zaś biorą udział w działaniu Boga, że otrzymują od Niego naturalne pożądanie dobra, a także spełnienie tego pożądania, co się dokonuje wtedy, gdy osiągają właściwy cel. Tem bardziej więc substancje rozumne osiągają spełnienie swych pragnień, które Bogu przedstawiają w modlitwie.

Co więcej. Do pojęcia przyjaźni należy, by kochający chciał wypełnić pragnienie kochanego, gdy ten pragnie dla niego dobra i doskonałości, dlatego powiedziano, że *przyjaciele mają jedną wolę* (*Sallust. Catilin.* XX). Wykazano zaś powyżej (Ks. I, R LXXV), że Bóg kocha swe stworzenie; i tem bardziej każde z nich kocha, im bardziej uczestniczy w Jego dobroci, która jest pierwszym i głównym przedmiotem Jego miłości.

(Tamże R. LXXIV). Chce Bóg zatem wypełnić pragnienia stworzenia rozumnego, które najdoskonalej z pośród innych stworzeń uczestniczy w dobroci bożej. Z woli Jego zaś pochodzi doskonałość rzeczy; jest On bowiem przez Swą wolę przyczyną rzeczy, jak to powyżej wykazano (Ks. II, R. XXIII i nast.). Należy więc do dobroci bożej, by wypełniała pragnienia stworzenia rozumnego, które ono Jej przedstawia w modlitwie.

Oprócz tego. Dobro stworzenia wypływa, według pewnego podobieństwa, z dobroci bożej. W człowieku wydaje się zaś najbardziej rzeczą pochwały godną, by nie odmawiał tym, którzy słusznie o coś proszą; stąd bowiem nazywa się go hojnym, dobrotliwym, miłosiernym i pobożnym. W najwyższym stopniu należy to więc do dobroci bożej, by Bóg wysłuchiwał pobożne modlitwy.

Dlatego powiedziano w Psalmie (CXLIV, 19): *Czyni wolę tych, którzy się go boją, i prośby ich wysłuchuje, i zbawia ich.* I *Mat.* VII, 8 mówi Pan: *Wszelki który prosi, bierze, a kto szuka znajduje, a kołaczącemu będzie otworzono.*

*) Nie jest jednak rzeczą nieodpowiednią, by czasami Bóg nie wysłuchiwał zanoszonych do Niego modlitw.

Dowiedziono bowiem, że Bóg o tyle wypełnia pragnienia stworzenia rozumnego, o ile ono pragnie dobra. Czasami jednak się zdarzy, że to, o co się prosi, nie jest prawdziwem dobrem, lecz dobrem pozornem, absolutnie zaś mówiąc, jest złem. Nie może więc Bóg wysłuchać takiej modlitwy. Dlatego powiedziano *Jak.* IV, 3: *Prosicie a nie bierzecie, przeto, iż źle prosicie.*

Podobnie też wykazano na podstawie tego, iż Bóg porusza ku pragnieniu, że jest rzeczą słuszną, by pragnienia te spełniał. Rzecz poruszaną doprowadza zaś poruszający do końca ruchu, tylko o ile ten ruch trwa. Jeśli więc nie trwa ruch pragnienia ustawicznej modlitwy, nie jest rzeczą nieodpowiednią, gdy modlitwa nie odnosi właściwego skutku.

---

*) R. XCVI.

Stąd mówi Pan, *Łuk.* XVIII, 1: *Zawżdy się modlić trzeba, a nie ustawać* I w I *Tes.* V, 17, mówi Apostoł: *Bez przestanku się módlcie.*

Co więcej. Wykazano, że Bóg odpowiednio spełnia pragnienie stworzenia rozumnego, o ile się ono do Niego zbliża. Zbliżać się zaś można do Boga przez kontemplację, przez pobożne uczucia i przez pokorne a mocne postanowienia. A zatem modlitwy, która nie w ten sposób się do Boga przybliża, nie może Bóg wysłuchać. Stąd powiedziano w Psalmie CI, 18: *Wejrzał na modlitwę poniżonych i Jak.* I, 6: *niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc.*

Podobnie. Wykazano, że Bóg wysłuchuje pragnienia pobożnych ludzi ze względu na przyjaźń. Kto więc odrzuca przyjaźń Boga, nie jest godny tego, by jego modlitwa była wysłuchaną. Dlatego powiedziano w *Ks. Przysłów*: *Kto odwraca uszy swe, aby nie słuchał prawa, modlitwa jego obrzydła będzie.* I u *Izajasza* I, 15: *gdy rozmnożycie modlitwę, nie będę słuchał, bo ręce wasze pełne są krwie.*

Z tego samego także powodu czasami się zdarza, że jakiś przyjaciel boży nie zostaje wysłuchany, gdy się modli za tych, którzy nie są przyjaciółmi bożymi; według słów *Jeremiasza* VII, 16: *nie módl się za tym ludem, ani przyjmuj za nim chwały i modły, ani mi się zastawiaj, bo cię nie wysłucham.*

Zdarza się zaś czasami, że ktoś z przyjaźni odmawia prośbie przyjaciela, wiedząc, że będzie to dla niego szkodliwe, lub, że coś przeciwnego, będzie dla niego korzystniejszem; jak naprzykład lekarz choremu czasem odmawia tego, o co chory prosi, uważając, że nie pomoże mu to do odzyskania zdrowia. Stąd, skoro wykazano, że Bóg z miłości, którą ma dla stworzenia rozumnego, wypełnia pragnienia, które Mu ono w modlitwie przedkłada, nie można się dziwić, że czasami nie wysłuchuje próśb tych także, których szczególnie miłuje, by dokonać tego, co proszącemu bardziej do zbawienia posłuży. Z tego powodu nie usunął od Pawła bodźca cielesnego, chociaż on trzy razy o to prosił, przewidując, że mu to będzie pożyteczne do utrzymania się w pokorze, jak to

powiedziano w II *Kor.* XII, 8, 9. Stąd mówi Pan do niektórych ludzi *Mat.* XX, 22: *Nie wiecie, czego prosicie.* A *Rzym.* VIII, 26 powiedziano: *o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba nie wiemy.* I dlatego mówi Augustyn w liście *ad Paulinum et Therasiam* (*Ep.* XXVI, 1): *Dobrym jest Pan, który często nie daje tego, co chcemy, aby dał to, cobyśmy woleli.*

Jasnem jest więc z tego co powiedziano, że przyczyną niektórych rzeczy, które Bóg czyni, są modlitwy i pobożne pragnienia. Wykazano bowiem powyżej (R. LXXVII), że opatrzność boża nie wyklucza istnienia innych przyczyn; owszem, raczej w ten sposób niemi kieruje, by porządek, który Bóg ustanowił, został zaprowadzony w rzeczach; i w ten sposób przyczyny drugorzędne nie sprzeciwiają się opatrzności, lecz raczej wykonują skutki pochodzące od opatrzności. Tak więc modlitwy są skuteczne u Boga, a jednak nie usuwają niezmiennego porządku opatrzności bożej; już to bowiem, że temu proszącemu się tego udziela, podpada pod porządek opatrzności bożej. Powiedzieć więc, że nie należy się modlić, by coś otrzymać od Boga, dlatego, że porządek Jego opatrzności jest niezmienny, równa się powiedzeniu, że nie należy iść, by dojść do jakiegoś miejsca, ani nie należy jeść, by się odżywiać, a jest to oczywiście niedorzeczne.

Powyższe argumenty usuwają zatem dwojaki błąd odnośnie do modlitwy. Niektórzy bowiem powiedzieli, że niema żadnego owocu modlitwy. A mówili to zarówno ci, którzy całkowicie przeczyli opatrzności bożej, jak naprzykład Epikurejczycy, jak i ci, którzy usuwali sprawy ludzkie z pod Opatrzności bożej, jak naprzykład niektórzy perypatetycy, a także i ci, którzy jak stoicy twierdzili, że wszystko co podlega opatrzności, dzieje się z konieczności. Wynikało stąd, że niema żadnego owocu modlitwy, a zatem, że wszelka cześć, oddawana Bóstwu, jest daremną. Na błąd ten zwraca uwagę *Malachiasz* III, 14, mówiąc: *Mówiliście: Marny jest który Bogu służy, a co za pożytek, żeśmy strzegli przykazania Jego, a iżeśmy chodzili smętni przed Panem Zastępów?*

Niektórzy zaś naodwrót mówili, że ustanowienie Boga

można odmienić przez modlitwy, jak też mówili Egipcjanie, że los odmienić można modlitwami i pewnemi obrazami, okadzaniem lub śpiewami. (Grzegorz Nyseńczyk *De Homine*).

Wydaje się, że pewne zdania Pisma św. możnaby brać w tem znaczeniu. Powiedziano bowiem u *Izajasza* XXXVIII, 1—5, że Izajasz na rozkaz Pana powiedział Ezechjaszowi królowi: *To mówi Pan: Rozpraw dom twój, bo ty umrzerz, a nie zostaniesz żyw.* A gdy się Ezechjasz pomodlił, *stało się słowo Pańskie do Izajasza mówiąc: Idź a powiedz Ezechjaszowi . . . Słyszałem modlitwę twoją . . przyczynię nad dni twoje piętnaście lat.*— Powiedziano także u *Jerem.* XVIII, 7, 8, w imieniu Boga: *Nagle rzekę przeciw narodowi i przeciw królestwu, abym je wykorzenił, zepsował i zgubił. Jeśli żałować będzie on naród za złość swoją, którą mówił przeciwko niemu i ja żałować będę złego, którem mu myślił uczynić.* I u *Joela* II, 13, 14: *Nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest . . kto wie, jeśli się wróci i odpuści.*

Jeśli powierzchownie rozważamy przytoczone tu zdania Pisma św., zaprowadzi nas to do niesłusznych wniosków. Wynika stąd bowiem po pierwsze, że wola Boga jest zmienna. Po drugie, że Bogu coś ze strony czasu przybywa. I wreszcie, że niektóre rzeczy, które czasowo są w stworzeniach, są przyczyną czegoś istniejącego w Bogu. A jest to oczywiście niemożliwe, jak to udowodniono powyżej (Ks. I, R. XIII i następne).

Sprzeciwiają się też przytoczone słowa powadze Pisma świętego, które zawiera nieomylnie wypowiedzianą prawdę. Powiedziano bowiem *Num.* XXIII, 19: *Nie jest Bóg człowiekiem, żeby kłamał, ani synem też człowieczym, żeby wolę swą zmieniał. Miałby więc mówić, a nie dokonać? Miałby oznajmić, a nie dopełnić?* A w *Księdze Królewskiej* I, XV, 29: *Zwycięsca w Izraelu nie przepuści, ani żalem się nie zmiękczy, bo nie jest człowiekiem, żeby miał żałować.* A u *Malachjasza* III, 6 powiedziano: *bo ja Pan a nie odmieniam się.*

Jeśli zaś ktoś pilnie rozważy co powiedziano, zobaczy, że każdy błąd, który się w tem zagadnieniu zdarza, pochodzi

stąd, że się nie uwzględnia różnicy pomiędzy porządkiem powszechnym a poszczególnym. Skoro bowiem wszystkie skutki stoją we wzajemnym do siebie porządku, o tyle, że się schodzą w jednej przyczynie, musi zatem tem powszechniejszym być ów porządek, im jest powszechniejsza przyczyna. Stąd porządek, pochodzący od przyczyny powszechnej, którą jest Bóg, musi obejmować wszystko. Nic więc nie przeszkadza, by jakiś poszczególny porządek został zmieniony, czyto wskutek modlitwy, czy w jakiś inny sposób; jest bowiem poza owym porządkiem coś, co go może zmienić. Dlatego niema w tem nic dziwnego, że Egipcjanie, którzy porządek wśród spraw ludzkich odnosili do ciał niebieskich, twierdzili, że los pochodzący od gwiazd, można odmienić pewnemi modlitwami i obrzędami; poza ciałami niebieskiemi i ponad niemi jest bowiem Bóg, który może przeszkodzić skutkom, jakie wpływ ciał niebieskich na tym niższym świecie miał wywołać.—Lecz poza porządkiem, obejmującym wszystko, nie można przyjąć niczego, przez co by się dało odwrócić porządek zależący od przyczyny powszechnej. Dlatego też Stoicy, którzy do Boga, jako do powszechnej przyczyny wszystkiego sprowadzali porządek rzeczy, twierdzili, że porządek przez Boga ustanowiony w żaden sposób nie da się zmienić. Lecz ci znowu odstępowali od rozważania porządku powszechnego, o tyle, że przyjmowali, iż modlitwy nie przydadzą się na nic, jakoby przypuszczali, że wola ludzka i jej pragnienia, z których pochodzą modlitwy, nie są objęte tym powszechnym porządkiem. Gdy bowiem mówią, że, czy się ktoś modli, czy nie modli, to niemniej jeden i ten sam skutek następuje w rzeczach ze względu na powszechny porządek rzeczy, wtedy okazują z całą oczywistością, że usuwają z pod owego powszechnego porządku pragnienia tych, którzy się modlą. Gdyby one bowiem były objęte tym porządkiem, wynikałyby z nich, tak jak i z innych przyczyn, na mocy rozporządzenia bożego, pewne skutki. Wykluczenie skutku modlitw będzie więc tem samem, co wykluczenie skutku wszystkich innych przyczyn. A jeżeli niezmienność bożego

porządku nie usuwa skutków innych przyczyn, nie usuwa też skuteczności modlitw. Modlitwy są więc skuteczne nie dlatego, jakoby zmieniały odwiecznie ustanowiony porządek, lecz dlatego, że one same należą do tego porządku.

Nic zaś nie przeszkadza, by wskutek modlitwy został zmieniony jakiś poszczególny skutek jakiejś niższej przyczyny, na rozkaz Boga, który przewyższa wszystkie przyczyny, i stąd nie jest objęty żadną koniecznością porządku jakiejś przyczyny, ale przeciwnie, On obejmuje wszelką konieczność porządku niższej przyczyny, jako ustanowionej przez Niego. O ile więc wskutek modlitwy dusz pobożnych odmienia się coś w porządku niższych przyczyn, ustanowionym przez Boga, powiadamy, że się Bóg *nawraca* lub *żałuje,* nie jakoby zmieniały się Jego odwieczne rozporządzenia, ale dlatego, że się zmienia jakiś skutek wywołany przez Niego. Stąd też mówi Grzegorz (*Moral.* XVI), że *Bóg nie zmienia Swego zdania, choć czasem zmienia Swój wyrok*; nie ten, powiadam, który wyraża odwieczne rozporządzenie, ale ten wyrok, który się wyraża w porządku niższych przyczyn, w związku z którym miał Ezechiasz umrzeć, lub jakiś naród dla swych grzechów być zgładzonym. Taką zmianę nazywamy przenośnie *żalem*, o ile Bóg, podobnie jak człowiek, który czegoś żałuje, zmienia to, co uczynił. W ten sam sposób się mówi przenośnie, że Bóg *się gniewa*, gdy karząc, czyni to, co czyni człowiek zagniewany.

ROZDZIAŁ XCVII.

W JAKI SPOSÓB ROZPORZĄDZENIA OPATRZNOŚCI BOŻEJ MAJĄ SWOJE POWODY.

Z tego co powiedziano można jasno okazać, że te rzeczy, które wynikają z rozporządzenia opatrzności, mają pewne powody.

Wykazano bowiem, że Bóg przez Swą opatrzność kieruje wszystko jako do celu do dobroci bożej (R. LXIV); je-

dnak nie w ten sposób, by dobroć Jego z tego co się dzieje, coś zyskiwała, lecz dlatego, by podobieństwo Swej dobroci nadać, o ile to jest możliwe, rzeczom (R. XVIII i nast.). Ponieważ zaś każda substancja stworzona z konieczności odstępuje od doskonałości dobroci bożej, musi zatem, aby tem doskonalej podobieństwo do dobroci bożej zostało rzeczom udzielone, istnieć różnorodność w rzeczach, aby to, czego przez jedną rzecz nie można doskonale przedstawić, zostało przez różne rzeczy w różny sposób doskonalej okazane; i człowiek bowiem, gdy widzi, że nie może jednym wyrazem zadowalająco wypowiedzieć swej myśli, mnoży wyrazy, by ją wypowiedzieć w różny sposób. I w tem także można rozważać, jak Bóg wszystko przewyższa, że dobroć doskonała, która w Bogu istnieje w sposób jednolity i absolutny, w stworzeniach może istnieć tylko w różny i wieloraki sposób. Rzeczy różnią się zaś przez to, że mają różne formy, od których otrzymują gatunek. Tak więc bierze się od celu powód różnorodności form w rzeczach.

Od różnorodności form bierze się więc powód porządku rzeczy. Skoro bowiem forma jest tem, od czego dana rzecz ma istnienie, każda zaś rzecz, odpowiednio do tego jak posiada istnienie, przybliża się do podobieństwa do Boga, który jest własnym Swym niezłożonym bytem, musi zatem forma niczem innem nie być, jak uczestnictwem w podobieństwie bożem w rzeczach; stąd słusznie powiada Arystoteles w I *Phys.*, mówiąc o formie, że *jest czemś boskiem i pożądalnem.* Podobieństwo zaś do jednej niezłożonej rzeczy można rozróżniać tylko według tego, że jest mniejsze lub większe, bliższe lub dalsze. Im więc jest coś bliższe do podobieństwa bożego, tem jest doskonalsze. Stąd różnica we formach może polegać tylko na tem, że jedna jest doskonalszą od drugiej; dlatego to Arystoteles, VIII *Metaph.*, definicje, oznaczające natury rzeczy i formy, przyrównuje do liczb, w których przez dodanie lub odjęcie jedności zmienia się gatunek, byśmy w ten sposób zrozumieli, że różnorodność form wymaga różnorodnych stopni doskonałości. Jest to oczywistem dla każdego,

kto rozważa natury rzeczy. Znajdzie on bowiem, jeśli pilnie będzie badał, że różnorodność rzeczy zasadza się na stopniach; ponad ciałami nieożywionemi mamy bowiem rośliny, a ponad niemi zwierzęta nierozumne, a ponad temi substancje rozumne. A w każdym z tych stopni znajdzie różnorodność odnośnie do tego, że jedne są doskonalsze od drugich, o tyle, że te, które są najwyższe w najniższym rodzaju, są najbliższe rodzajowi wyższemu, i naodwrót; naprzykład zwierzęta, które się nie poruszają, są podobne do roślin; stąd też mówi Dionizy w VII cap. *de Div. Nom.*, że *mądrość boża łączy krańce niższych stopni z początkami wyższych.* Jasnem więc jest, że różnorodność rzeczy wymaga, by nie wszystkie rzeczy były równe, lecz by w rzeczach był porządek i stopnie. Z różnorodności zaś form, od których pochodzą różnice gatunkowe rzeczy, wynika też różnica w działaniach. Skoro bowiem każda rzecz działa, o ile jest aktualną, a tym, które są w możności, jako takim brak działania, każda zaś rzecz jest aktualną przez formę, musi zatem działanie rzeczy wynikać z jej formy. Jeśli więc istnieją różne formy, muszą mieć różne działania.

Ponieważ zaś każda rzecz osiąga właściwy swój cel przez właściwe sobie działanie, muszą też być w rzeczach różne cele im właściwe, chociaż cel ostateczny jest wspólny dla wszystkich.

Z różności form wynika także różny stosunek materji do rzeczy. Skoro bowiem formy są różne według tego, że jedne są od drugich doskonalsze, istnieją między niemi formy tak doskonałe, że istnieją same przez się, i nie potrzebują w niczem podłoża materji. Inne zaś nie mogą doskonale istnieć same przez się, lecz potrzeba im materji jako fundamentu, tak, że to, co istnieje, nie jest ani samą formą, ani samą materją, która sama przez się nie jest bytem aktualnym, lecz jest czemś złożonem z obu.

Materja i forma nie mogłyby się zaś ułożyć na utworzenie czegoś jednego, gdyby między niemi nie istniała pewna proporcja. Jeśli zaś muszą stać w pewnej do siebie pro-

porcji, muszą różnym formom odpowiadać różne materje. Stąd pewne formy wymagają materji niezłożonej, inne zaś materji złożonej; i odpowiednio do różności form musi też być różne złożenie części, odpowiadających gatunkowi formy i jej działaniu.

Z różnego zaś stosunku do materji wynika różnorodność działania i doznawania. Skoro bowiem każda rzecz działa odnośnie do formy, doznaje zaś i zostaje poruszoną odnośnie do materji, muszą te formy, które są doskonalsze i mniej materjalne, działać na rzeczy bardziej materjalne, których formy są mniej doskonałe.

A z różnorodności form i materyj i czynników wynika różnorodność właściwości i przypadłości. Skoro bowiem substancja jest przyczyną przypadłości, jak to, co doskonałe jest przyczyną niedoskonałego, muszą różne przypadłości właściwe wynikać z różnych pierwiastków substancjalnych. A skoro są różne rodzaje wpływu działania na doznawanie, muszą odpowiednio do różnych czynników, być różne przypadłości, których one są przyczyną.

Jasnem więc jest z tego co powiedziano, że gdy opatrzność boża rozdaje rzeczom stworzonym różne przypadłości, doznawania i porządek, nie dzieje się to bez przyczyny. Dlatego to Pismo św. przypisuje stworzenie i rządy nad rzeczami mądrości i roztropności bożej. Powiedziano bowiem w *Ks. Przysłów* III, 19, 20: *Pan mądrością ugruntował ziemię, roztropnością niebiosa utwierdził, mądrością Jego rozstąpiły się tonie, a obłoki kropią rosą.* A w *Ks. Mądrości* VIII, 1 powiedziano o mądrości bożej, że: *Dosięga mocą od końca aż do końca, i urządza wszystko łagodnością.* A w R. XI powiedziano tamże (w. 21): *aleś ty wszystko pod miarą i wagą i liczbą uczynił,* przez *miarę* rozumiemy ilość, czyli sposób lub stopień doskonałości każdej rzeczy; przez *liczbę* zaś mnogość i różnorodność gatunków wynikającą z różnych stopni doskonałości; przez wagę zaś różne skłonności do właściwych celów i właściwego działania, działanie i doznawanie, i przypadłości, które wynikają z rozróżnienia gatunków.

W powyższym zaś porządku, w którym rozważamy powody rozporządzeń opatrzności bożej, powiedzieliśmy, że pierwsze miejsce zajmuje dobroć boża, jako cel ostateczny, który jest pierwszym początkiem w działaniu. Następnie zaś idzie wielość rzeczy; do ustanowienia jej potrzebne są różne stopnie we formach i materjach, w działaniu i doznawaniu, w czynnościach i przypadłościach. Jak więc pierwszym powodem opatrzności bożej jest, mówiąc absolutnie, dobroć boża, tak pierwszym powodem w stworzeniach jest ich wielość, a do ustanowienia i zachowania jej skierowane jest, jak się wydaje, wszystko inne. I stąd słusznem jest, jak się wydaje, co mówi Boecjusz w swej *Arytmetyce* (*Lib.* I, cap. 2), że *wydaje się, iż powodem utworzenia wszystkiego, cokolwiek od wieków zostało we wszechświecie ustanowione, jest liczba.*

Należy zaś rozważyć, że rozum praktyczny i rozum spekulatywny czasami się godzą, a czasami się różnią. Godzą się mianowicie w tem, że jak rozum spekulatywny rozpoczyna od jakiejś zasady i pośrednio dochodzi do zamierzonego wniosku, tak rozum praktyczny rozpoczyna od czegoś pierwszego, i pośrednio dochodzi do zamierzonego działania, lub wyniku działania. W rzeczach spekulatywnych jest zaś zasadą forma i *to, czem rzecz jest.* W praktycznych zaś rzeczach cel, którym czasami jest forma, a czasami co innego. Dalej, w rzeczach spekulatywnych musi być zasada zawsze konieczną, w praktycznych zaś jest czasem konieczną, a czasem nią nie jest; koniecznem jest bowiem, by człowiek chciał szczęścia, jako swego celu, a nie jest koniecznem, by chciał wybudować dom. Podobnie też przy dowodzeniach zawsze to, co następuje, wynika z konieczności z tego, co poprzedza; nie jest zaś tak zawsze w rzeczach praktycznych, lecz tylko wtedy, gdy cel można tylko tą drogą osiągnąć; naprzykład koniecznem jest, by ten, co chce wybudować dom, przygotował drzewo, ale że przygotowuje drzewo jodłowe, zależy to od jego woli, a nie wynika z samej racji budowania domu.

Tak więc koniecznem jest, by Bóg miłował swą dobroć;

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5